

O tym, jakie wrażenie wywołało expose premiera, jak rządzący traktują ludzi pracy i jak związkowcy reagują na kryzysową sytuację, z Marcinem Tyrną, przewodniczącym Zarządu Regionu Podbeskidzie NSZZ „Solidarność” rozmawia Zdzisław Niemiec.

- Przejął się pan tym, co powiedział w expose Donald Tusk?

- Stuchałem z mieszanymi odczuciami. Bo to expose to swego rodzaju teatr, rzucanie hasel. Ważne jest, co będzie zapisane w ustawach - budżetowej i okołobudżetowych. A premier już dawno pokazał, że umie mówić to, co ludzie chcą usłyszeć. Ale niewiele z tego wynika. Jeśli nadal znaczna część polskiego społeczeństwa będzie mówić, że polityką się nie interesuje, to będzie coraz gorzej, bo polityka i tak zajmuje się nami. Czyli: jeśli nie nauczymy się rozliczać rządzących polityków, to politycy będą robić z nami co zechcą. Dopiero teraz wielu z tych, co mówiło „mnie to nie interesuje”, obudziło się z letargu, bo zobaczyli tabelkę, z której wynika, że będą musieli dłużej pracować do emerytury. Zaczynają się zastanawiać: co ze mną będzie? I wielu z nich się burzy. A ja się pytam: dlaczego dopiero teraz zaczęli się interesować losem swoim i kraju? Dlaczego wcześniej nie wykorzystali instrumentów, jakie daje im demokracja? Dlaczego nie naciskali na rządzących, nie dopytywali się swoich parlamentarzystów, jakie planują działania? Także na Podbeskidiu. Bo cały układ rządzący nauczył się ogrzywać społeczeństwo, pozorować dialog społeczny.

- Jest aż tak źle? Są przecież ustawowo określone terminy konsultowania ważnych decyzji.

- I co z tego, skoro zasady dialogu nie są przez rządzących przestrzegane, nie można tego od nich wyegzekwować. Rządzący uważają, że wiedzą lepiej, nie potrzebują konsultacji, a bierność społeczeństwo to akceptuje. Tak było także przy okazji najnowszych decyzji rządu. A jak dochodzi do konsultacji, to skręcany jest ich czas. I jeśli nawet zebrane opinie są negatywne, niewiele z tego wynika, bo rząd i tak robi swoje. Dialog społeczny, który jest ponoc europejską normą, kompletnie w Polsce nie funkcjonuje. Oczywiście „Solidarność” nie odpuści i nadal będzie przedstawiać rządzącym opinie i postulaty ludzi pracy.

- Ale dlaczego ten dialog idzie jak po grudzie?

- Bo premier Tusk ma niejako w genach zakodowaną niechęć do ludzi pracy. Przecież sam niczym się poza polityką w życiu nie parat. Jego rządzący układ już się oswoił z pikietami, manifestacjami. Uodpornił się na nie. Oni myślą: i co z tego, że jest pięćdziesiąt tysięcy ludzi na ulicach? Jak trzeba, wypuszczają kontmanifestacje, albo naślą policję. Albo przyjmą postu-

laty, ale i tak nic z tego nie wynika. Premier Tusk ze swoją ekipą osiągnął mistrzostwo świata w jednym: cały czas mówi to, co naród chce usłyszeć w zależności od sytuacji. Najpierw mówił o bezpiecznej zielonej wyspie, teraz o zewnętrznych zagrożeniach. Raz straszy, to znów uspokaja. A ma po swojej stronie prezydenta RP i większość radnych w samorządach, więc - jak już dawniej mówiłem - doszło do tego, że mamy totalitaryzm demokratyczny, czyli dyktaturę w majestacie demokracji.

przecież państwo, czyli władza, jest po to przede wszystkim, by chronić swoich obywateli. Powinny być ustanowione normy prawne regulujące w interesie społeczeństwa relacje biznes - pracownicy. Tymczasem stale ograniczane są prawa pracownicze. Ludzie pracy są zdani na łaskę panów z biznesu. Pół biedy, jeśli biznesmeni przestrzegają jakichś zasad, ale w większości są nastawieni tylko na zysk. Podzielić się nim nie chcą. I nie

dzie przynajmniej na poziomie rzeczywistej inflacji? Mówi się o tym, ale bez zobowiązań. A nas interesują decyzje, nie deklaracje.

- Wydłuża się wiek emerytalny, a młodzi ludzie boją się czy będą mieli pracę i szanse na godne życie w Polsce...

- Z naszych, związkowych analiz wynika, że z powodu niżu demograficznego już za parę lat będzie w Polsce

inne państwa. Dwa lata temu, podczas Komisji Trójstronnej, która ma być miejscem dialogu związkowców, pracodawców i rządu, zaproponowaliśmy pakiet antykryzysowy, wzorowany na doświadczeniach innych państw. Było w nim 13 uzgodnionych z pracodawcami postulatów. Jeden, bardzo ważny, dotyczył pomocy państwa dla firm, które mają przejściowe kłopoty, na przykład z powodu wahań na rynku. W Niemczech czy Francji w takiej sytuacji nie zwalniali się pracowników, ale wysyłała na urlop, placąc około 2/3 wynagrodzenia. To lepsze niż zwalnianie i płacenie zasiłku dla bezrobotnych. Daje takim ludziom nadzieję i środki do życia. Ale u nas takiej ochrony pracowników nie wprowadzono. Są kłopoty - wynocha! Nie dba się o pracowników. To jest wygodne, ale tylko dla biznesu. A w dodatku ograniczono środki na aktywne przeciwdziałanie bezrobociu.

- Co można zdziałać, skoro rząd i tak robi swoje?

- Zaczniemy atakować polityków, głównie partii rządzącej. Apeluję o to do ludzi pracy. Trzeba ich wręcz zameczyć postulatami i pytaniami w ich biurach, nie tylko w Warszawie, ale także na Podbeskidiu. Trzeba ostro do nich podchodzić, niech się tłumaczą. Bo to oni gotują nam tę ciężką sytuację i za nią odpowiadają. Musi być na nich presja z dołu. A tak na marginesie: niech część odpowiedzialności za to, co się w Polsce dzieje weźmą też na siebie ci, którzy na PO głosowali. W szeroki dialog z rządzącymi nie wierzę, ale „Solidarność” nadal będzie wykorzystywać wszelkie fora do dyskusji o polityce społecznej państwa. Będziemy też dążyć do tego - tu liczę także na „Kronikę”, by społeczeństwo było na bieżąco informowane o skutkach polityki rządu. Związek utworzy grupę szybkiego reagowania, będziemy organizować konferencje z udziałem niezależnych naukowców i ekspertów. A w perspektywie będą też akcje bezpośrednie - na przykład pikietowanie biur poselskich i manifestacje. Ale tylko przy udziale społeczeństwa. Jesteśmy w stanie to zorganizować, ale musimy widzieć społeczną chęć i poparcie. By nie mówiono, że zadymę robi jakaś wąska grupa. Jeśli ludzie będą nadal spuszczać głowy i siedzieć cicho, to trudno. My za nich i bez ludzi żadnych akcji nie zrobimy. „Solidarność” rozważa też zorganizowanie na tej samej zasadzie strajku. Jesteśmy na to gotowi, ale musi być sygnał od ludzi. By nie mówiono później w mediach, że był to pomysł paru sfrustrowanych działaczy.

- Rząd uspokaja, ale ceny rosną, a cięcia finansowe dotyczą nawet osób niepełnosprawnych.

- Zaskakujące, że ograniczone znacznie dofinansowanie z funduszu państwa wynagrodzeń osób niepełnosprawnych. Grozi to tym, że zakłady pracy chronionej mogą tego nie wytrzymać, będą zamykane. Ci, co tam lata pracowali, zostaną na lodzie. Czy rząd się tym przejmuje? A takie dramatyczne przykłady można mnożyć.

- Wszystko wskazuje więc na to, że przy naszych dość niskich przychodach, będziemy jeszcze biedniejsi. Czy tak mimo kryzysu musi być?

- Nie. „Solidarność” analizuje, jak sobie w takich sytuacjach radzą

● Rząd i tak robi swoje ● Nie możemy siedzieć cicho
● Strajk generalny to ostateczność

ZACZNIJMY ATAKOWAĆ
POLITYKÓW!

- Związków zawodowych, szczególnie „Solidarność” chyba nie uspił i nie omamili?

- „Solidarność” - bo tylko za nią mogę się wypowiadać - nadal będzie robić swoje, wyrażać niezgodę na wiele posunięć rządu. To nasz obowiązek, ale też ból i problem, bo przecież to my wywalczyliśmy system demokratyczny, który teraz stał się kompletnie niewydolny. Jest hybrydą, wykorzystaniem idei demokracji.

- Ale mamy światowy kryzys, więc rząd musi społeczeństwem zacisnąć pasa.

- Ten kryzys został w dużej części globalnie wymyślony. To wytrych, którego używa się, by często zamaskować niegospodarność, nieuczciwość, niekompetencję. I straszak, by ludzi podporządkować, ograniczyć prawa pracobiorców. Poza tym wygodnie jest przerzucać odpowiedzialność na Europę, na czynniki zewnętrzne. Polski rząd nie bierze odpowiedzialności za siebie, w myśl zasady „my jesteśmy wspaniali”. Przykładowo: partia rządząca w irytujący sposób tłumaczy się z podwyżki akcyzy na paliwo (wimy co się wiąże z tym, gdy paliwo drożeje - wszystko idzie w górę), uzasadniając to dostosowaniem do wymogów europejskich. Natomiast jeżeli chodzi o dostosowanie wynagrodzeń polskich pracowników do standardów europejskich, to w tym aspekcie jest cisza.

To doskonały przykład jak PO traktuje środowisko ludzi pracy. A

zrobią tego, jeśli państwo nie nałoży na nich takiego obowiązku. Dotyczy to głównie biznesu zagranicznego. To niesprawiedliwe, że biznes osiąga wielomiliardowe zyski, a płaca minimalna w Polsce jest tak niska.

- Zarzuca pan rządzącym, że nie chronią ludzi pracy i wspierają jedynie biznes?

- Już rok temu mówiłem w „Kronice”, że w Polsce jest za mało państwa w naszym państwie. Ze przedstawiciele państwa, czyli rządzący, nie chronią obywateli, choć to ich podstawowy obowiązek. Polskie państwo stało się wręcz opresyjne w stosunku do obywateli. Miałem nadzieję, że wzbudzę jakąś dyskusję na ten temat, że odpowie choćby ktoś z podbeskidzkich parlamentarzystów Platformy Obywatelskiej. Ale zapadła cisza. Nikogo ten problem nie zainteresował. Bo tak jest wygodniej, lepiej nie odpowiadać, udawać, że tego tematu nie ma.

- A ludzie pytają: jak żyć z takie pieniądze?

- Odpowiedzi rządu nie było i nie będzie. Na to oczywiście nie ma zgody „Solidarność”. Ale co z tego, skoro społeczeństwo przyjmuje bezwolnie do wiadomości negatywne informacje, choćby te, że wygenerowano potężne zadłużenie państwa, szczególnie w ostatnim okresie. Gdy byłem parlamentarzystą, było ono prawie dziesięciokrotnie mniejsze. Rozbudowano administrację. A na otarcie łez wywołuje się takie tematy jak waloryzacja kwotowa rent i emerytur. Ale czy ona bę-